



Mamo, dziewczyny w szkole mówiły, że Mikołaj nie istnieje. – Dominika leżała na łóżku. Przyglądała się przyklejonym na suficie fluorescencyjnym gwiazdkom. – I wiesz, co jeszcze mówiły?! Że to rodzice robią prezenty.

– Nie wierz we wszystko, co mówią koleżanki. Właśnie teraz, daleko stąd, w wiosce Świętego Mikołaja, trwają przygotowania do wyprawy.

– Zuzia opowiadała, że przypadkowo usłyszała rozmowę rodziców z babcią o tym, co kupią jej pod choinkę. Oni, nie Mikołaj! Rozumiesz? I czytali jej list do Świętego Mikołaja. Przecież nie można czytać cudzych listów! A w ogóle skąd go wzięli, skoro już go wysłali?

Dziewczynka poprawiała słomkowe włosy i podrapała się po piegopatym nosie. Ciemne oczy wpatrywały się w twarz rodzicielki. Wyczekiwały wyjaśnień. Na korzyść Świętego, rzecz jasna.

– A elfy? Niby też nie istnieją? – zaryzykowała mama.



– Nie wiem, o elfach dziewczyny nic nie mówiły. – Dominika wzruszyła ramionami i ziewnęła.
– Wyobraź sobie, że w wiosce Mikołaja jest ogromna linia produkcyjna. Sztab elfów przez trzysta sześćdziesiąt cztery dni w roku przygotowuje się do Wigilii...

– Chyba nie wierzę w Świętego. Widziałam w telewizji program o reniferach i nikt tam nie wspomniał, że one dla niego pracują. I wiesz co? One naprawdę były prawdziwe i miały białe zadki zakończone ogonkami i wielkie, najprawdziwsze poroża! – Podekscytowana Dominika rozbudziła się całkowicie. Usiadła na łóżku i demonstrowała zaobserwowane w filmie rogi.

– Przecież one nie pracują dla Mikołaja okrągły rok. Weźmy na przykład takiego Rudolfa. – Mama przybliżyła się do córki i wyszeptała jej do ucha: – Tylko nie możesz tego nikomu zdradzić. – A kiedy dziewczynka pokiwała głową, dodała: – Rudolf podobno zajada się czekoladą. Cynamonową.

– Naprawdę?! Ja też taką lubię.

– Wiem. Tylko że kiedy on zje tabliczkę, to w jego brzuszku dzieje się coś dziwnego...

– Naprawdę?! Co takiego?!

– Wydaje z siebie różne dziwne dźwięki, w dodatku burczy tak głośno, że sam Mikołaj nie może wytrzymać i zakłada nauszniki. Takie specjalne, wygłuszające!

– Coś ty! – Dominika się roześmiała.

– Za to elf Kuba bez przerwy ma czkawkę. Przyjaźni się z reniferem Pyszałkiem, który próbuje go przestraszyć tak bardzo, aby ten pozbył się ciągłego „yyk” – dodała mama.

Dziewczynkę tak to rozbawiło, że po policzkach spłynęły jej łzy. Uwielbiała wspólne wieczorno-łóżkowe chwile, podczas których rodzice zazwyczaj opowiadali jej bajki lub czytali książki. Dziś jednak wszystko potoczyło się inaczej. Rozmowa o tętniącej życiem wiosce Świętego Mikołaja rozśmieszyła ją tak, że aż rozboleł ją brzuch.

– A teraz dobranoc, pchły na noc, karaluchy do poduchy, niech ci się przyśni kolorowy sen. – Mama pocałowała córkę w czoło, poprawiła pościel i wyszła z pokoju.

Dominika leżała jeszcze chwilę wpatrzona w sufit. Uwierzyła w to, co usłyszała. Hen daleko starszy pan w czerwonym stroju wspólnie z czkającym elfem Kubą i Rudolfem zapakowali do sań mnóstwo prezentów. Wyruszyli w długą drogę. Pędzili wysoko, pośród prawdziwej Drogi Mlecznej i zadbali o to, aby nie zginął żaden prezent.

Dziewczynka uśmiechnęła się do siebie i zamknęła oczy. Zasnęła... lecz tej nocy przyśniło jej się coś bardzo złego.

Rudolf zjadł o jedną tabliczkę czekolady za dużo, a czkanie elfa Kuby spowodowało, że z worka z prezentami wypadło pudełko...

☆☆☆
Tymczasem w wiosce Świętego Mikołaja...

– Rudolfe, do stu tysięcy gwiazdek na niebie, skąd wzięłeś czekoladę? I nie mów, że się mylę, bo na kilometr czuję jej zapach! – Mężczyzna z długą, siwą brodą i okazałym brzuchem zatrzymał się przy białym zadku renifera. – Rudolfe, wiem, że mnie słyszysz! – Ścisnął w dłoni worek z zestawem podróżnym.

Kilka minut wcześniej w wiosce rozpętała się śnieżna burza. Tak straszna, że z ledwością można było zauważyć własne buty. A przecież w tym czasie Mikołaj powinien wyruszyć w drogę, aby zdążyć rozdać prezenty wszystkim grzecznym dzieciom.

Zawierucha z każdą sekundą przybierała na sile. Nikt z uczestników wyprawy ani żaden pakunek na saniach nie mógł przemoknąć! Specjalne, przeciwmgielne oświetlenie sań, gogle z wycieraczkami i przeciwdeszczowa peleryna – po te rzeczy Święty wrócił do domu. Potrzebował pięćdziesięciu pięciu sekund, aby ze stodoły, w której stały sanie, dotrzeć do garażu, z garażu do domu, zabrać, co niezbędne, i wyjść. Nie przewidział tylko jednego. Łakomstwa. Rudolf, zamiast pilnować sań z prezentami, wytropił ostatnią, ukrytą przed nim w garażowym pomieszczeniu, cynamonową czekoladę. „To był ulubiony przysmak Juniorki” – przypomniał sobie Senior.

– Oczywiście, że cię słyszę, ale bez przerwy powtarzasz, że nie wolno mówić z pełną buzią, a ja dopiero skończyłem jeść. – Zwierzę odwróciło się do mężczyzny i wyszczerzyło zęby.

– Oczywiście, że cię słyszę, ale bez przerwy powtarzasz, że nie wolno mówić z pełną buzią, a ja dopiero skończyłem jeść. – Zwierzę odwróciło się do mężczyzny i wyszczerzyło zęby.

– Dziadku, magiczny kompas! – Z domu wybiegł Mikołaj Junior. W wyciągniętej dłoni trzymał niewielkich rozmiarów pudełko.

Broda Juniora dopiero zaczynała siwieć. Podrapał się po niej i podszedł bliżej Seniora.

– Nie nazywaj mnie dziadkiem, jestem Święty. Poza tym już niedługo przejmiesz moje zadania i sam zobaczysz, a raczej usłyszysz burczenie Rudolfa.

– Yyk – zaczął elf Kuba. – Jeszcze twoje nauszники, Święty. – Podał je staruszkowi.

– O tym też zapomniałem? – wymamrotał ten do siebie i pokręcił głową. – Juniorze, powinieneś już dawno oswiecić i przejąć moje obowiązki. – Pomaszerował w stronę stodoły. Sanie, prezenty i reszta reniferów były gotowe do drogi.

– Powodzenia, dziadku. – Junior odprowadził mężczyznę, zasłaniając sobie twarz grubym, czerwonym szalem. Ledwo widział sylwetkę Świętego.

